



**BIULETYN
PRZEWODNICKI**

95/2009

**ODDZIAŁ KUJAWSKI PTTK
WŁOCŁAWEK**

OD MAHNA DO BOHMA czyli początki przetwórstwa cykorii na Kujawach.

Część 1. Okres od 1800-1900

Historia Polski z przełomu wieków XVIII i XIX obfitowała w liczne wydarzenia, które wywarły decydujący wpływ na dalsze losy Kujaw i jej mieszkańców w następnym stuleciu. Odległe echa tych wydarzeń dają się tu zauważyć jeszcze dzisiaj. Artykuł jest próbą prezentacji początków historii przetwórstwa cykorii w okolicach Włocławka na tle ważnych wydarzeń historycznych. Rozpocznę ją od dramatycznego okresu dla Kujaw, który nastąpił po II. i III. rozbiorze Polski. W wyniku rozbiorów Kujawy weszły w skład Królestwa Prus. Rządził nim wtedy król Fryderyk Wilhelm II. Po rozbiorach nie było już Kujaw, pojawił się za to nowy twór geograficzny - Prusy Południowo - Wschodnie.

Uniwersał wydany przez Fryderyka Wilhelma II w dniu 28. lipca 1796 r. polecał zająć na poczet skarbu Królestwa Prus majątki duchowieństwa oraz tzw. „królewszczyzny i majątki starościńskie”. Kujawskie majątki odebrano poprzednim właścicielom i oddano nowym w wieczystą dzierżawę na podstawie licytacji. Rekwizycję majątkową pod okupacją pruską połączono ze starannie przygotowaną i szeroko propagowaną we wszystkich krajach niemieckich akcją osiedlania kolonistów niemieckich na nowych terenach. Powołano w tym celu w Berlinie specjalną komisję do kierowania kolonizacją niemiecką w dawnych prowincjach polskich. Nosiła ona nazwę „Reichs - Commission Colonisten Königreich von Preussen”. W całym byłym województwie brzesko-kujawskim rząd pruski przeznaczył 300 osad dla realizacji programu zasiedlania. Program przewidywał także wspieranie poczynań mających na celu otwieranie na tym terenie manufaktur i prowadzenie szeroko pojętej produkcji towarów.

W tym czasie przybył na Kujawy i upatryzył sobie na bliskim przedmieściu Włocławka odpowiedni teren pod osadę niejaki Karol Samuel Gottlieb Kuntzel. Otrzymał od rządu Prus prawo wieczystej dzierżawy terenu położonego na lewym brzegu Zgłowiączki, blisko jej ujścia do Wisły. Stosowny kontrakt zawarto 10. stycznia 1800 r. Z nieznanymi nam dziś powodów, wkrótce odprzedał on dzierżawioną ziemię mieszkańcowi Brandenburgii, Fryderykowi Wilhelmowi Mahnowi.¹ Ten zaś wykorzystując dobrą koniunkturę stworzoną przez rząd Prus dla działalności gospodarczej, założył tu manufakturę, przetwarzającą importowany korzeń cykorii. Osada powstała przy manufakturze nazwana została przez miejscowych Manowizną. Działalność gospodarcza Mahna trwała do roku 1807. Marszałek francuski Davout w imieniu cesarza Napoleona ogłosił 14. listopada 1806 r. w stosownym manifeście fakt oswobodzenia Kujaw i Poznania. Przestraszony klęskami militarnymi Prus Mahn, porzucił swą Manowiznę i wrócił do Brandenburgii. Do stworzonej przez siebie osady i fabryki nigdy już nie powrócił. Fakt ten odnotował w swej pracy Maksymilian Borucki.² Konsekwencją porzucenia manufaktury były rosnące z upływem czasu zaległości podatkowe. Lata od 1806 r. do 1813 r., to z kolei okres wojen napoleońskich, ale też i powstania Księstwa Warszawskiego i jego upadku wraz z upadkiem Napoleona. Władze Księstwa potwierdziły w latach 1809, 1810 i 1812 wprowadzone wcześniej przez króla Fryderyka Wilhelma II ulgi i, obejmując nimi fabrykantów, okresowo zwalniały ich od płacenia podatków, a także przymusu bezpłatnego kwaterowania wojska i obowiązku służby wojskowej. Ten sam kierunek polityki gospodarczej utrzymały następnie władze Królestwa

¹ R. Hankowska, Kujawskie Zakłady Koncentratów Spożywczych..., t.1, s.11, maszynopis Toruń 1989

² M. Borucki, Ziemia kujawska pod względem historycznym, geograficznym, archeologicznym, ekonomicznym i statystycznym, Włocławek 1882, s.214

Polskiego³. Powstanie Królestwa Polskiego było suwerenną decyzją cara Aleksandra I, podjętą na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. Car przeciwstawił się tutaj zarówno swojemu dworowi w Petersburgu, który nie chciał się zgodzić na ogłoszenie powstania Królestwa, jak i niektórym państwom, biorącym udział w Kongresie, które domagały się całkowitej likwidacji Państwa Polskiego. Królestwo Polskie miało być na stałe związane unią personalną z Rosją. Car miał być jednocześnie królem Polski.⁴ Królestwo miało prowadzić wspólną z Rosją politykę zagraniczną. Monarcha zyskiwał szerokie uprawnienia. Kierował władzą wykonawczą, powoływał wyższych urzędników państwowych, miał prawo inicjatywy ustawodawczej, posiadał prawo weta wobec uchwał sejmu, miał także prawo do wnoszenia zmian w konstytucji. Król nie miał obowiązku przebywania na terenie Królestwa. Podczas jego nieobecności władzę sprawował namiestnik carski. Namiestnik posiadał bardzo szerokie kompetencje. Jego organem pomocniczym była Rada Stanu. Z Rady Stanu w drodze wyboru formowana była Rada Administracyjna, która była faktycznym rządem Królestwa. Konstytucja, której autorem był książę Adam Jerzy Czartoryski, minister spraw zagranicznych Rosji, przyjaciel i doradca cara, gwarantowała określone prawa wszystkim mieszkańcom. Do najważniejszych należały: wolność osobista, wolność własności prywatnej, możliwość swobodnego przenoszenia się w obrębie Królestwa, wolność wyznania i druku. Językiem urzędowym miał być język polski. Urzędy miały być powierzane Polakom. Królestwo miało też swoją flagę. Patrząc na konstytucję, nietrudno zauważyć, że była ona czymś wyjątkowym w ówczesnej Europie, rządzonej silną ręką władców absolutnych. Z drugiej strony praktyczna realizacja postanowień konstytucji była czymś mało realnym. Car był władcą absolutnym i nie mógł sobie pozwolić, by buforowe państewko ograniczało jego władzę. Dlatego niektóre postanowienia konstytucji w ogóle nie weszły w życie. Ponadto zastrzegał on sobie prawo do osobistego interpretowania przepisów konstytucji. Powierzchnia Królestwa Polskiego liczyła wtedy 127 tys. km². W 1815 r. zamieszkiwało terytorium Królestwa blisko 2 mln ludzi, a w 1830 r., jego ludność wzrosła do 4 mln.

Podstawą gospodarki Królestwa Polskiego było rolnictwo, które po wojnach napoleońskich znalazło się w wyraźnej stagnacji. Rolnictwo było nadal oparte na starych zasadach. Obowiązywała pańszczyzna, powszechnie stosowano zasadę „trójpolówki”. Spadła dramatycznie produkcja zboża, zaczęła jednak wzrastać powoli produkcja ziemniaków. Przy przestarzałym systemie uprawy, polskie zboże okazało się mało konkurencyjne, szczególnie w stosunku do sprowadzanego ze Stanów Zjednoczonych i trudno było znaleźć nowe rynki zbytu. Sytuację pogarszały jeszcze wprowadzone w 1815 r. przez niektóre kraje Europy Zachodniej wysokie cła wwozowe na polskie zboże tzw. *corn laws* – *prawa zbożowe*. Prawa zbożowe w Anglii miały na celu ochronę własnego rynku przed konkurencją z Europy Środkowej i Wschodniej. Rozwój produkcji ziemniaków zaowocował tym, że zaczął rozwijać się przemysł gorzelniany. Wzrastała także w Królestwie Polskim hodowla owiec. Rząd zachęcał kapitał zagraniczny do inwestowania w Królestwie Polskim, popierał rozwój przemysłu. Początkowy okres Królestwa to masowy napływ towarów pruskich. Ale kiedy na urząd ministra skarbu został powołany Ksawery Drucki-Lubecki, to zaproponował powiązanie gospodarki Królestwa z rynkiem rosyjskim. W 1822 r. car zgodził się na przyznanie Królestwu autonomii celnej. Wtedy rząd polski rozpoczął wojnę celną z Prusami. Drucki-Lubecki podniósł cła. Miało to zablokować napływ towarów pruskich. Prusy odpowiedziały podniesieniem ceł na polskie zboża. Ta wojna celna zakończyła się sukcesem Królestwa. Import pruskich towarów został znacznie ograniczony, natomiast cła na polskie zboża zostały zmniejszone. Drucki-Lubecki opowiedział się także za polityką protekcyjną państwa. Przeprowadził reformę skarbowości. Zaczął prowadzić bardzo racjonalną gospodarkę, opartą o wysoką ściągalność podatków i równowagę budżetową. To pozwoliło na zaciąganie przez

³ S. Koszutski, *Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w....*, s. 43-45.

⁴ W wersji rosyjskojęzycznej konstytucji „ogłoszonej 20 grudnia 1815 r. zapisano „car polski” po rosyjsku „car polskij”, i nie pisano „Korolestwo Polskoje” lecz „Carstwo Polskoje”.

Królestwo Polskie pożyczek i rozwijanie inwestycji przemysłowych. Ukoronowaniem działalności Druckiego-Lubeckiego było założenie w 1828 r. Banku Polskiego. Protekcyjna, a jednocześnie racjonalna działalność rządu wspierała pożądaną imigrację specjalistów. Chętnym, którzy decydowali się na otwieranie nowych fabryk, zapewniano bardzo dogodne warunki osiedlania się na ziemiach Królestwa. Zniesiony został też wielce dokuczliwy przymus cechowy, co poprawiło konkurencję na rynku.

Korzystne warunki dla rozwoju przemysłu zachęciły pochodzących z Prus kupców Ferdynanda Bogumiła i Ludwika Wilhelma Bohmów do założenia na przedmieściu Włocławka, nazywanym Zazamczem, manufaktury przetwarzającej korzeń cykorii na surogat kawy. Zazamcze było wtedy wsią liczącą około 56 domów i 557 mieszkańców.⁵ Jej usytuowanie na lewym brzegu rzeki Zgłowiączki, tuż przy jej ujściu do Wisły, tworzyło piękne i jednocześnie korzystne położenie geograficzne. Bezpośrednia bliskość miasta z portem zbożowym i młynami miały wpływ na decyzję lokalizacji manufaktury właśnie w tym miejscu. Ludwik Wilhelm był prawdopodobnie współwłaścicielem fabryki przetwarzającej cykorię w Bydgoszczy, którą w 1810 r. założył jego teść Giese. Wielkie wydarzenia historyczne często tworzą przeszkody w rozwoju handlu. Tak też było i w tym przypadku. Granica państwowa rozdzieliła w 1815 r. Bydgoszcz i Włocławek. Związane z tym niedogodności handlowe przedsiębiorczy bracia postanowili rozwiązać poprzez założenie spółki handlowej, pod nazwą „Ferd. Bohm et Comp.” Umowę podpisali 1 marca 1816 r. Celem spółki było uruchomienie i prowadzenie fabryki przetwarzającej cykorię.⁶ Ponieważ Ludwik Wilhelm miał rodzinę w Bydgoszczy, (jego żoną była Anna Dorota Luiza z domu Gise), bracia postanowili, że na stałe do Włocławka przeniesie się tylko Ferdynand Bogumił.⁷ Przenosiny były również konieczne ze względu na ówczesne kłopoty komunikacyjne, związane z fatalnym stanem dróg oraz faktem, że nie istniała jeszcze linia kolejowa, łącząca Włocławek z Bydgoszczą.

Wybór miejsca na budowę fabryki był dobrze przemyślany i okazał się trafny. Pierwsze partie surowca sprowadzano tu Wisłą z zagranicy. Rozładunek następował prawdopodobnie w okolicach dzisiejszej ul. Matebudy. Nazwa tej ulicy to spolszczenie niemieckiego określenia oznaczającego domy marynarzy (po niemiecku Matrosenbuden).⁸ W następnych latach, gdy wojna celna między Królestwem Polskim a Prusami przybrała na sile, Ferdynand Bogumił sprowadził nasiona cykorii z Holandii. To pozwoliło założyć pierwsze przemysłowe plantacje tej rośliny na Kujawach. Korzystna lokalizacja fabryki oraz bliskość plantacji cykorii na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej, uczyniły ten biznes nader intratnym przedsięwzięciem. Przetwórstwo cykorii prażonej zostało zapoczątkowane w Holandii w 1772 r. Tajemnica powodzenia produktu uzyskiwanego w trakcie jego przetwarzania polegała na tym, że prażona cykoria nabierała ciemnobrunatnego koloru, uzyskiwała też specyficzny zapach i gorzki smak. Resztę zapewniał olejek „cichore” bardzo zbliżony w smaku do oryginalnego olejku kawowego oraz inulina i intyбина, składniki mające korzystny wpływ na zdrowie konsumenta. Czyniło to z niepozornych korzeni dwuletniej rośliny, nazywanej „cykorią-podróżnikiem”, znakomity surogat kawy naturalnej. Dostępność kawy naturalnej ze względu na jej wysoką cenę była w tym czasie bardzo ograniczona. Dr Franciszek Szeliga podaje, że *„fabrykacja wyrobów cykoryjnych odbywała się w początkach powstania przedsiębiorstwa w wynajętych posesjach rozrzuconych w kilku punktach Włocławka, np. przemiału korzeni cykoryjnych dokonywano w młynie na Kapitulce, ich fermentacji zaś w piwnicach pałacu biskupiego”*.

Budynki fabryczne zostały prawdopodobnie w końcu lat trzydziestych XIX w. skoncentrowane w malowniczo położonym miejscu na lewym brzegu Zgłowiączki, w pobliżu

⁵ F. Sulimirski i in., Słownik geograficzny Królestwa Polskiego ..., tom XIV, s.503

⁶ T. Dziki, Przemysł włocławski w latach 1870 – 1918 ..., s.52

⁷ Tamże

⁸ J. Czarnecki, Opis Włocławka z roku 1820, Życie Włocławka i Okolicy nr 5 z 1929 r

⁹ F. Szeliga, Przemysł włocławski, Włocławek 1928, s.11

jej ujścia do Wisły. Objęły one także wymienioną wcześniej Manowiznę . Przybliżony wygląd tych zabudowań ukazuje rycina zamieszczona w jednym z przewodników ilustrowanych po Włocławku, wydanych w latach 20. XX w.



Wspomniane wyżej młyny wodne na Kapitulce znajdowały się u braci Bohmów w tzw. wieczystej dzierżawie od 1816 r.. Służyły im przez szereg lat jako jedno z ważnych ogniw procesu fabrykacji cykorii. Dopiero w dniu 14. stycznia 1885 r. w wyniku licytacji odkupił tę osadę młynarską Aleksander Górski, kończąc w ten sposób „epokę Bohmowską” w tej części miasta.¹⁰ W 1838 r. ma miejsce dramatyczne wydarzenie, umiera Ludwik Wilhelm Bohm, jeden z założycieli spółki. Przez 22 lata spółka braci Bohmów wypracowała kapitał w kwocie 52.283 talarów. Został on w połowie wypłacony sukcesorom zmarłego, a spółkę rozwiązano. Fabryka stała się teraz własnością małżonków Ferdynanda Bohma i Augusty z domu Mohr. Można powiedzieć, że była to w pełnym tego słowa znaczeniu firma rodzinna. Ciężka, uczciwa i systematyczna praca małżonków zaowocowała dalszym rozwojem produkcji i sukcesem finansowym. Również na polu prywatnym małżonkowie Bohm odnieśli sukces, byli rodzicami 4 córek : Wilhelminy, Karoliny, Berty i Augusty oraz syna Ferdynanda. W 1846 r. umiera w wieku 61 lat drugi z założycieli spółki, Ferdynand Bogumił. Pozostawił kapitał w wysokości 46.746,68 rubli w srebrze¹¹. W 1847 r. toczyło się postępowanie spadkowe. Po jego zakończeniu zarządzanie spółką przejęła Augusta Bohm. Stało się tak z woli spadkobierców, którzy ustanowili ją pełnomocnikiem spółki. Tak duże zaufanie wynikało z faktu, że wcześniej dobrze ją poznali i uznali jej wysokie predyspozycje do prowadzenia rodzinnego biznesu. Ta wyjątkowa kobieta przez kolejne 34 lata żelazną ręką prowadziła interesy spółki.¹² Jej niezwykle życie dobiegło kresu w 1881 r. w czasie pobytu w Warszawie. Została pochowana w rodzinnym grobowcu na cmentarzu ewangelickim we

¹⁰ F. Szeliga, Przemysł włocławski, s.17

¹¹ Tamże, s.11

¹² R. Hankowska, K.Z.K.S ..., t.1, s.12-13, maszynopis Toruń 1989 r

Włocławku. Przez całe swoje życie była czynnym członkiem gminy ewangelicko-augsburskiej we Włocławku, podobnie zresztą jak jej mąż. Wraz ze śmiercią Augusty zakończyła się epoka związana z bezpośrednim zarządzaniem rodzinną spółką Bohmów przez jej twórców. Był to jednocześnie, jak się okazało, tylko wstępny etap budowania materialnych podstaw firmy oraz jej rynkowego sukcesu.

W tym miejscu wypada zacytować fragment pamiętnika Ferdynanda Bogumiła Bohma urodzonego w Templinie (Prusy) : *"Jest Rok Pański 1816, zima. Ze wzruszeniem sięgam po pióro, by najważniejsze chyba w życiu słowa nakreślić: oto po roku starań, wraz z bratem własną fabrykę otwarliśmy. Wielu ludzi myśli, że fabrykaniem zostać znaczy tylko kapitał pomnażać. A to praca wielka i obowiązek ogromny. Wszak nazwiskiem własnym nie można towaru podlego firmować. O jakość najwyższą zatem w pierwszej kolejności zabiegać będziemy. Kawę z cykorii umyśliśmy produkować, jako że zdrowa jest i tania. Często teraz o przyszłości myślę. Wiem, że fabryka trwać będzie, gdy mnie zabraknie. Jakie będą jej losy? W marzeniach widzę ją wielką, nie tylko kawę produkującą, a liczne inne towary na stół przeznaczone"*. Pragnienia tak dobitnie w pamiętniku określone spełniły się. Perfekcyjna dbałość o jakość stała się drugim oprócz słońca znakiem firmowym tej firmy, dumnie noszącej w swej nazwie nazwisko Bohm.

Podsumowując indywidualne osiągnięcia rodziny Bohmów w tym okresie, trzeba też wspomnieć o pierwszej we Włocławku, a uruchomionej około 1847 r. na podwórzu fabrycznym studni artezyjskiej. Pisze o niej Oskar Flatt w swojej książce, wydanej w 1854 r. pt „Brzegi Wisły”. Podobno nadzwyczajna jakość wody powodowała, że ustawiały się po nią długie kolejki mieszkańców okolicznych ulic. W drugiej połowie XIX w. wybudowano naprzeciw ujęcia wody areszt miejski. Wtedy to zaczęto używać określenia „poszedł na Bohmowską wodę” ,co znaczyło, że nieszczęśnik aktualnie odbywa karę więzienia. W archiwum zakładowym zachował się plan tego ciekawego ujęcia , mimo że już dawno przestało ono istnieć. W 1850 r. wieś Zazamcze wraz z fabryką stała się integralną częścią miasta i została do niego oficjalnie przyłączona. Tu również zainstalowano pierwszą w mieście maszynę parową. W 1860 r. fabryka zatrudniała 40 osób, a wartość produkcji wynosiła 42.000 rubli w srebrze. Nie sposób zapomnieć też o prawdziwym sukcesie gospodarczym, jaki w ciągu pierwszych 15 lat istnienia osiągnęło Królestwo Polskie. Przede wszystkim nastąpiła szybka rozbudowa dróg. Rząd przeprowadził w tym zakresie udane i znaczące inwestycje, które usprawniły transport. W ciągu pierwszych 15 lat istnienia zbudowano wówczas na terenie Królestwa ponad 1000 km dróg bitych. Poprawiono komunikację wodną, zbudowano Kanał Augustowski. To pozwoliło na rezygnację z wielce ryzykownego tranzytu przez Prusy i wpłynęło korzystnie na ceny eksportowanych towarów. Co prawda nadal jeszcze utrzymywała się przewaga importu nad eksportem, ale eksport w ciągu tych 15 lat uległ potrojeniu.

Sukces znajduje łatwo naśladowców. Pomysł Bohmów na kawę z cykorii znalazł szybko naśladowców we Włocławku. I tak już około 1831 r. powstał zakład Markusa Kuczyńskiego, jednak jego skala produkcji były znacznie mniejsza niż fabryki Bohma.¹³ Moritz Lipszyc założył około 1844 r. trzecią fabrykę przetwarzającą cykorię. W 1853 r. w wydzierżawionym domu na rogu ul. Królewieckiej i Stodólnej Bernard i Ludwik Lewenstamowie rozpoczęli przerób cykorii, zatrudniając początkowo 8-10 robotników. Cztery lata później małżonkowie Bernard i Jadwiga Lewenstam (z domu Ginsberg) nabyli na własność dzierżawiony dom i powiększyli skalę produkcji. Była to kolejna, czwarta już fabryka rozpoczynająca konkurencyjną walkę z fabryką Bohmów. Z upływem czasu stała się ona drugą co do wielkości manufakturą przetwarzającą cykorię.

Bardzo istotnym momentem, usprawniającym znacznie transport i sprzyjającym

¹³ T. Dziki, Przemysł włocławski..., s.53

rozwojowi nowych fabryk w mieście, było otwarcie w 1855 r. nowoczesnego portu żeglugi parowej. Następnym milowym krokiem w tej dziedzinie stało się wybudowanie w 1862 r. dworca kolejowego i linii kolejowej, łączącej Warszawę z Bydgoszczą. Te dwa wydarzenia bardzo sprzyjały rozwojowi handlu i zaostrzyły walkę konkurencyjną między wrocławskimi fabrykami cykorii. Okazało się, że była to konkurencja dla Bohma bardzo dokuczliwa i nie zawsze prowadzona uczciwie. Może o tym świadczyć skarga złożona przez Augustę Bohm w 1875 r. w magistracie Włocławka na fabryki: Kuczyńskiego, Lipszyca i Lewenstama, które produkowały towar z etykietami bardzo przypominającymi wyroby Bohma. To było świadome wprowadzanie w błąd konsumenta. Dziś nazywamy takie praktyki fałszowaniem marki i jest to jeden z elementów piractwa gospodarczego, które jest ścigane z mocy prawa. Niestety, nie znamy wyników wniesionej skargi. W każdym razie była to jedna z pierwszych tego typu spraw w mieście. Możemy tylko przypuszczać, że kreatywność, szybkość działania i zaradność spowodowały, że Bohm tę pierwszą potyczkę z konkurentami wygrał tak na rynku krajowym jak i zagranicznym. Mogą o tym świadczyć wyniki osiągnięte w kolejnych latach.

W 1879 r. Fabryka Bohma była już największym zakładem przetwarzającym cykorię w Królestwie Polskim. Jej udział w wartości globalnej produkcji wyniósł 61%, zatrudnienie zaś stanowiło 40% wszystkich robotników pracujących w branży. Po śmierci Augusty Bohm firma która była już dużym, dynamicznym przedsiębiorstwem, wymagała znaczących nakładów na inwestycje i reklamę, aby sprostać wymogom nadchodzących czasów. Wymagało to zmiany dotychczasowego sposobu zarządzania w szybko zmieniającej się rzeczywistości końca XIX w. Spadkobiercy którymi były dzieci Ferdynanda i Augusty oraz Augusty z jej pierwszego małżeństwa, zawiązali spółkę handlową pod nazwą „*Ferd. Bohm & Comp*”. Spółka zarządzała całym majątkiem, którego diamentami były fabryka przetwarzająca cykorię oraz młyn wodny „*Kapitulka*”, o którym napisano wcześniej. Udziałowcami spółki zostali: Juliusz Preiss - fabrykant, Fryderyka Partowicz z d. Preiss (żona kupca Juliusza Partowicza), czyli dzieci z pierwszego małżeństwa Augusty z Preissem oraz córki z drugiego małżeństwa Augusty (z Ferd. Bohmem): Berta Partowicz (żona Fryderyka Partowicza), Karolina Braun (żona wrocławskiego kupca Józefa Ferdynanda), Wilhelmina Feilert (żona Adolfa, członka Warszawskiej Izby Sądowej oraz Augusta Eichenwald. Wśród wspólników brakuje Ferdynanda Bohma juniora, który – niestety- zmarł dość młodo. Kapitał spółki wynosił 157 000 rubli.¹⁴ Spółka nosiła teraz charakter spółki mieszanej firmowo-komandytowej, w której poszczególni komandytariusze odpowiadali za zobowiązania spółki do wysokości wkładu, który do spółki wnieśli. W nazwie takiej spółki nie można było używać nazwiska komandytariuszy. Dozwolone było jedynie użycie nazwiska głównego właściciela i dodatku w postaci skrótu „*et Comp*” lub „*& Comp*”.¹⁵ W ten sposób powstała silna spółka rodzinna, w której tradycja znalazła harmonijne połączenie z wymogami współczesności. Zaangażowano dyrektora do bieżącego prowadzenia fabryki. Spółka działała, realizując uchwały podejmowane przez wspólników. Żaden ze wspólników nie mógł sam wydawać jakichkolwiek dyspozycji zarządczych. Taki sposób zarządzania miał w jednakowym stopniu zabezpieczyć interesy wszystkich wspólników. Wiemy, że w 1894 r. dyrektorem fabryki był Herman Krupiński, który pełnił tę funkcję do roku 1910, kiedy to zastąpił go na tym stanowisku Aleksander Eichenwald, syn Andrzeja i Augusty z d. Bohm.¹⁶ Okres, w którym fabryką zarządzał Herman Krupiński, był dla niej bardzo pomyślny, ale o tym będzie mowa w następnej części opracowania /cdn/.

Andrzej Adamczyk

¹⁴ T. Dziki, Przemysł wrocławski..., s.163

¹⁵ Tamże, s. 172

¹⁶ Tamże, s. 224

BOLSZEWICY WE WŁOSZYCY

Ze wspomnień świadków tych wydarzeń
/cześć III/

Części II opublikowaliśmy w BP nr 93 i 94

ROZKAZ NR 26

Żołnierze. Przez krótki czas mojego dowództwa miałem kilkakrotnie sposobność przekonać się, że mimo ciężkich przejść ostatnich tygodni zdołaliście zachować w całej pełni doskonałą sprężystość bojową, że nie opuściła was ani na chwilę wiara i chęć zwycięstwa. W pełni poczucia twardego żołnierskiego obowiązku stawialiście skutecznie czoło kilkakrotnie liczniejszemu wrogowi, odnosząc szereg zwycięstw i zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty w bitwach pod Włocławkiem, Nowym Duninowem, Dobrzyniem i Płockiem, złożyliście przed całym światem świadectwo, jak polski żołnierz bronić potrafi Ojczyzny.

Poczuwam się do obowiązku wyrazić w imieniu służby uznanie i podziękowanie płk Gromczyńskiemu i płk Lewszeckiemu - dowódcom odcinka Włocławek, ppłk Ścierzyńskiemu szefowi sztabu grupy mjr Przychockiemu - d-cy artylerii, mjr Mościckiemu - d-cy odcinka Płock i kpt. de Bure, który dzięki swej żelaznej energii, męstwu i doskonałemu kierownictwu przyczynili się do odniesionych zwycięstw.

Bezprzykładne męstwo cywilnej ludności Płocka i Włocławka, która osobiście brała udział w walkach i wspierała wszelkimi środkami żołnierzy, zasługuje na specjalne wyróżnienie, za co w imieniu polskiego żołnierza składam im serdeczne "Bóg zapłać".

Oddając dowództwo w ręce gen. Lasockiego, pozostaję nadal z Wami i jestem nadal głęboko przekonany, że wasz krwawy trud doprowadzi do całkowitego oczyszczenia Ojczyzny od bolszewickiej nawały i przyniesie nam honorowy pokój. Najwyższą nagrodą dla Was będzie wdzięczność przyszłych pokoleń.

Włocławek, 20.08.1920 roku.

gen. ppor. Osikowski

Dowódca Grupy Operacyjnej

W rozkazie tym nie należy doszukiwać się niepoprawności stylistycznych, ale wyłowić trzeba najistotniejszą treść patriotyczną. Nie cała treść tego artykułu odpowiada faktom. Oto przykład. W Duninowie nie było bolszewików. Dlatego nie mogło tam być walk. Podobnie bolszewicy nie przeszli przez Wisłę w Nieszawie, ani w Ciechocinku. Na powyższy temat napisał Janusz Szczepański w książce „Wojna 1920 r. na Mazowszu i Podlasiu”, Warszawa – Pułtusk 1995 r. s.282, że bolszewicy zgodnie z otrzymanym rozkazem mieli zająć przeprawy na Wiśle i zniszczyć (uszkodzić) linię kolejową Gdańsk – Warszawa, a nawet mieli przeprowadzić zwiady na kierunku Radziejowa i Torunia.

Janusz Szczepański napisał również, że przez Wisłę przepłynął niewielki oddział bolszewickiej kawalerii i zajął Nieszawę, a we wsi Odolany (poprawnie Odolion) przystąpił do niszczenia toru kolejowego – odgałęzienia prowadzącego z Aleksandrowa Kujawskiego do Ciechocinka, sądząc, że jest to główna linia kolejowa Gdańsk – Warszawa.

Na podstawie cytowanego wyżej autora Waldemar Reznier napisał, że drobne patrole rozpoznawcze 58. pułku kawalerii przekroczyły Wisłę bez trudu, gdyż na tym odcinku nie było żadnych polskich placówek. Jeden z tych patroli, zaopatrzonego w materiały wybuchowe, zajął Nieszawę, następnie zaś przesunął się na północny zachód w stronę wsi Odolion i przystąpił do niszczenia toru kolejowego.

PEWNOŚĆ ZWYCIĘSTWA

Bolszewicy byli pewni swego zwycięstwa, „wieźli” do Polski gotowy rząd Polskiej Republiki Rad. W Białymstoku ogłosili powstanie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego

Polski. Funkcjonował on w czasie od 30. lipca do 20. sierpnia 1920 roku. Na jego czele stanął wrocławianin Julian Marchlewski, ministrem spraw wewnętrznych został Feliks Dzierżyński, a sekretarzem TKR, Adam Próchnik. Wokół Białegostoku organizowano już polską armię czerwoną pod dowództwem Romana Łągwy (późniejszy attaché ZSRR w Chinach). Wydawano gazetkę pt. Goniec Czerwony. Rozrzucono ulotki z hasłami wzywającymi ludność do przeciwstawiania się państwu "panów" i nawołujące ludność do organizowania rad robotniczo – chłopskich. Jedną z tych ulotek przechowywana jest w Izbie Pamięci Zespołu Szkół Rolniczych w Skępem. Treść tej ulotki skierowana jest przeciw Józefowi Piłsudskiemu, którego jeszcze w latach młodości nazywano Ziukiem. Stąd w ulotce znalazło się złośliwie przekręcone imię Bzik. Oto pełna treść tej ulotki zatytułowana:

Taniec Bzików

Jest taka choroba, którą dawniej szlachta nazywała z łacińska bzikus polonicus, co po polsku znaczy bzik polski. Ten bzik polski wcielił się ongiś w imci pana Zagłobę, który dzięki nieśmiertelnemu pióru Sienkiewicza nigdy ku chwale Ojczyzny zapomnianym nie zostanie.

Ten bzik polski wywołał ongiś burzę Chmielnicyzny i wiekowe powstania chłopów ukraińskich, które roztrzęsły jaśniepańską szlachecką Rzeczypospolitą i przygotowały jej zgubę. Ten bzik polski wlał teraz w Piłsudskiego, pomylił mu całkiem klepki w głowie i każe mu pędzić "niezwyciężone" wojska polskie na oczywistą klęskę. Toć każdy przytomny człek rozumie, że aż wióry do Warszawy będą dolatywały. już się to tropienie pod Kijowem, Żytomierzem, Winnicą, Mozyrzem zaczęło, ale bzik polski tego nie widzi.

To nie sztuka było zacząć "zwycięsko" wojnę z Rosją Socjalistyczną, gdy ta była osaczona ze wszech stron przez Kołczaków, Denikinów, Judeniczów i innych carskich psów, gdy wojsk czerwonych na zachodnim froncie wcale nie było

A teraz będzie lanie. Towarzyszu Bziuk, trudno, zdejmij spodnie! A ty żołnierzu polski, razem z Piłsudskim, razem z "towarzyszem" Bziukiem nastawiać skórę?

Kukłę z ciebie zrobiono, żołnierzu polski, w taniec cię zbzikowane panicyzki wzięły, bawią się tobą oficerki polskie i francuskie, a siły przeciwnika nawet obliczyć nie mogą. Nie daj się kręcić za nos, żołnierzu polski!

W łeb szlacheckiego bziku polskiego i bierz się za swój chłopski rozum! Zakładaj Rady żołnierskie i kończ tę wojnę sam kiedy panowie nie chcą!

Nie daj się prowadzić na rzeź bezmyślną!

Czerwoni żołnierze polscy.

W NIESZAWIE I ODOLIONIE NIE BYŁO BOLSZEWIKÓW

Udowodnić to można na kilku płaszczyznach. Bardzo przekonujące były i nadal są argumenty historyczne. Tuż po pierwszej wojnie światowej, czyli zaraz po tych wydarzeniach powszechnie mówiono, że bolszewicy w roku 1920 nie przekroczyli królowej polskich rzek – Wisły. Trudno wówczas było by wmawiać Kujawianom rozkręcanie torów kolejowych w Odolionie przez bolszewików. I odwrotnie. Taki fakt Kujawianie upamiętniliby, najskromniej choćby w postaci tablicy. Taką właśnie tablicę widziałem w Osetii u podnóża Kaukazu. Napis informował, że "... Tu doszli faszyci niemieccy w roku 1943". Przewodnik półsłówkami uzupełnił, że nie było tu walk, bo narody kaukaskie, chcąc uwolnić się od Rosjan, oczekiwali Niemców.

Drugi przykład pochodzi z terenów Czech. Małe miasteczko Cheb znajduje się blisko granicy austriackiej. Do tego miasteczka doszły wojska amerykańskie w roku 1945. Tam stanęliśmy przy małym pomniku. Nie przewodnik, ale kierowca przekazał nam powyższą informację. Trzecim przykładem niech będzie pomnik cmentarny w Aleksandrowie Kujawskim, upamiętniający obóz ukraiński z 1920 r. Najpierw był pomnik. Potem lepiej, aby go nie było. Obecnie nikomu nie przeszkadza.

W takich okolicznościach zwykle się żądać śladów. Dowodów w postaci śladów nie brakuje tylko we Włoszycy, choć na grobach poległych oficerów polskich wyraźnie widnieją napisy: „Zginął pod Bobrownikami”. Natomiast w literaturze najczęściej posługuje się okolicznikiem miejsca – „koło Nieszawy i koło Bobrownik”. Nie ma w tym większego błędu,

choć wyraźnie brakuje precyzji. Ponadto sugeruje się czytelnikowi szukanie informacji na ten temat właśnie w Nieszawie i w Bobrownikach. Ta sugestia wzmaga się, gdy czytamy, że dowódca Obszaru Warownego w Toruniu, powiadomiony o pojawieniu się bolszewików w pobliżu Nieszawy, wysłał swoje wojsko w trybie alarmowym do Nieszawy. Istotne w tym będzie wyjaśnienie, że wojsko polskie dojechało do stacji Nieszawa, znajdującej się we wsi Waganiec, 5 odległej o 5 km od miasteczka Nieszawa). Starsi Nieszawianie, pamiętający najazd bolszewicki, jednoznacznie stwierdzają, że w Nieszawie nie było żadnych magazynów uzbrojenia. Nie było też przekroczenia Wisły przez bolszewików.

Z dużą dozą rezerwy należy przyjąć miejscową legendę o jednej tylko ofierze tego ostrzału. Miał nim być żołnierz polski siedzący na ławeczce wśród krzewów bulwaru nieszawskiego. Został zastrzelony dlatego, że zapalił papierosa i w ten sposób wskazał cel snajperowi bolszewickiemu. Ten żołnierz nie ukrył się? Dlaczego nie strzelał do bolszewików? Podobnych wątpliwości pozostaje więcej. Wreszcie mógł to być żołnierz z okresu pierwszej wojny światowej, z jednej z wcześniej odbytych bitew.

Samobójstwem dla żołnierzy patrolu bolszewickiego było by przekraczanie Wisły bez realnego wsparcia. Zupełnie odmienne warunki były w Bobrownikach, gdzie bolszewicy dotarli całą dywizją.

Podobnie przedstawia się spór o to, kto rozkręcił szyny kolejowe we wsi Odolion, pomiędzy Ciechocinkiem a Aleksandrowem Kujawskim. Gdyby bolszewicy byli w Odolionie, to jadące do Włozycy wojsko polskie musiałyby stoczyć z nimi bój spotkaniowy. Natomiast odnalezienie zwłok kilku bolszewików wśród żołnierzy ukraińskich w zbiorowej mogile w Aleksandrowie nie wyklucza obecności Ukraińców nawet w armii bolszewickiej. Mogli to być zwykli dezercerzy lub też Ukraińcy z armii polskiej, dowiezieni do szpitala ze względu na odniesione rany. Gdyby bolszewicy byli zdolni do rozkręcania szyn kolejowych w Odolionie, to musiałyby dojść do boju spotkaniowego z wojskiem polskim, jadącym z Torunia do Stacji Nieszawa w Wagańcu. Inwazja lub desant zawsze pozostawia po sobie ślady. Byłyby to ślady pisane krwią lub co najmniej represjami.

Wreszcie Duninów to wieś znajdująca się bliżej Płocka niż Włocławka. Tam również nie było przejścia bolszewików przez Wisłę i nie było żadnych walk.

Miejscowości tu wymienione: Odolion, Nieszawa, Włozyca i Duninów, znajdują się na lewym brzegu Wisły. Tylko we Włozycy bolszewikom udało się wykonać niewielki desant, nie mający wpływu na przebieg i wynik wojny polsko bolszewickiej.

Leszek CIEŚLAK

Aneksy:

BOHATEROWIE KONTROWERSYJNI

Przy okazji omawiania wojny polsko-bolszewickiej warto przybliżyć dwie postacie choćby ze względu na ich kujawskie pochodzenie.

Pierwszym był **Julian Baltazar Marchlewski** (1866 – 1925). Urodził się we Włocławku. Jego ojciec był kupcem zbożowym, wywodzącym się ze szlachty zagonowej spod Grudziądza. Julian pobierał nauki w Toruniu, Włocławku i Warszawie. Już w latach młodości pochłonięty był ideą marksistowską. Świadczy o tym temat jego pracy doktorskiej pt. „Fizjokratyzm w dawnej Polsce” (1997 r.). Współpracował z kilkoma redakcjami. Pomógł Leninowi w uruchomieniu redakcji „Iskra” w Monachium.

Poza publicystyką zajmował się profesjonalnie polityką. Brał czynny udział w rewolucji październikowej. Współorganizował Międzynarodówkę Komunistyczną. Przeciwstawiał się odrodzeniu Państwa Polskiego. Dokładnie 12. października 1919 r. odbywały się rozmowy polsko – bolszewickie w Mikaszewiczach. Delegacji polskiej przewodniczył kpt Ignacy Boener, a na czele emisariuszy bolszewickich stał dr Julian Marchlewski. Był przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku. Oznacza

to, że gdyby w bitwie warszawskiej zwyciężyli bolszewicy, to Marchlewski stałby na czele Polskiej Republiki Radzieckiej. Represje wobec Polaków stosowano by nie tylko za zgodą Marchlewskiego, ale przy jego pomocy. TKRP przygotowywał już listy Polaków proskrybowanych. Pisze o tym gen. Władysław Sikorski w książce „Nad Wisłą i Wkrą”, Ossolineum 1928, s. 250. Miał też objąć radzieckie poselstwo najpierw w Wiedniu, potem w Warszawie. Zajmował się również nauką, a dokładnie naukami politycznymi. Należał do współorganizatorów Komunistycznego Uniwersytetu Mniejszości Narodowych w Moskwie, gdzie pełnił funkcję wykładowcy oraz rektora. Ciężko chory na nerki wyjechał do kurortu, najpierw na Krym, potem do Włoch (Bogliosco), gdzie zmarł 22. marca 1925 r. Jego prochy przewożono do różnych miejscowości świata komunistycznego, aż w roku 1950 trafiły do grobowca w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie.

Julian Marchlewski w okresie PRL był patronem wielu zakładów pracy, szkół i organizacji. Jego imieniem nazywano ważniejsze ulice szeregu miast. Na Starym Rynku we Włocławku stał dużych rozmiarów pomnik. Po nastaniu III Rzeczypospolitej, pomnik usunięto. Zarzucano Marchlewskiemu to, że chciał usunąć polskie symbole narodowe, jak godło, hymn i flagę państwową.

Anton Denikin (1872 – 1947)

Ojciec Antona wywodził się z chłopstwa pańszczyźnianego. Nie bronił się przed służbą wojskową, gdyż traktował ją jako otwarte drzwi do awansu społecznego. W roku 1856 znalazł się w kaliskiej brygadzie granicznej, a potem w Aleksandrowie Pogranicznym (w roku 1919 zmieniono nazwę na Aleksandrów Kujawski). Emerytowany major Denikin, mając 64 lata, poślubił młodą Polkę ze Strzelna – Elżbietę Wrzesińską. Na krótko zamieszkali w Szpitalu Dolnym – dziś dzielnicy Włocławka (wówczas była to wieś). Tu urodził się ich syn Anton Iwanowicz Denikin (4. grudnia 1872 r.). Potem mieszkali we Włocławku przy ulicy Piekarskiej. Wychowali troje dzieci. Młody Anton rozmawiał z matką zawsze po polsku, a z ojcem po rosyjsku. Chodził do szkoły realnej we Włocławku, gdzie stwierdził, że młodzież polska, niemiecka, rosyjska i żydowska przyjaźnie ze sobą współżyła.

Po śmierci ojca (pochowanego we Włocławku) Anton wstąpił do szkoły junkierskiej w Kijowie, gdzie uzyskał szlify oficerskie. Pracę zawodową w wojsku rozpoczął w guberni siedleckiej. Ukończył Akademię Sztabu Generalnego (1899 r.) Brał udział w wojnie rosyjsko – japońskiej (1904/5). Wykazał się tam zdolnościami dowódczymi. Podczas rewolucji (1917 – 1920) występował w obronie cara „białych”. Mianowany został dowódcą frontu, a od 1919 r. był dowódcą sił zbrojnych południa. Oskarżał Piłsudskiego o niechęć współpracy z nim w walce przeciw bolszewikom. Piłsudski wyjaśnił, że Denikin w rozmowach dyplomatycznych niechętnie obiecywał Polsce nawet bliżej nie określone powojenne granice państwowe.

LISTA ŚWIADKÓW od których pochodzą informacje:

- Bryl Sylwester** (1932 – 1999), mgr historii, nauczyciel z Lubania, zbieracz regionalnych informacji historycznych,
Cieślak Józef (1906 – 1991) i **Genowefa** (1910 – 1991), rodzice autora artykułu, oboje urodzeni we Włoszycy, przeżywali strach przed desantem bolszewickim. Swoimi opowiadaniem wprowadzili mnie w szczegóły tych wydarzeń.
Cieślak Wojciech (1911- 2001) pamięta strzelających bolszewików w Bobrownikach i powitanie patrolu polskiego.
Dębczyński Stefan - ur. w 1927 roku, zam. w Lubaniu, jego matka obserwowała bolszewicki desant przez okno własnego domu i była przy zastrzelonym marynarzu J. Pieszkańskim, oraz udzielała pomocy siostrze Pieszkańskiej;
Hołyn Jan (1908 – 2000) mieszkał w Kucerzu. W dniu desantu był poza Kucerzem, ale pamiętał relacje wielu świadków bezpośrednich.
Kulpa Józef (1900-1989) był żołnierzem w wyprawie kijowskiej 1920 r. Chętnie i barwnie opowiadał o swych przeżyciach. Niczym aktor potrafił zabawiać widzów. Na dodatek grał na akordeonie i występował ludowe rymowanki.

Kulpa Stanisław (1907 - 1988). Przy jego domu w 1920 r. statek „Moniuszko” był zmuszony dopłynąć do brzegu. Ponadto Kulpa był przez cały czas przewoźnikiem przez Wisłę z Kociej Górki do Bobrownik. Jego zdaniem bolszewicy mogli przepłynąć przez Wisłę tylko promem.

Maksim Teresa - mgr historii, nauczycielka LO w Nieszawie, pasjonuje się historią Nieszawy.

Marcinkowski Jan - mgr geografii (1912 – 2001). W Wagańcu obserwował ewakuantów i zachowanie się ludności. Był dyrektorem SP w Lubaniu, potem wizytatorem w Kuratorium bydgoskim.

Paszkiewicz Józef (1909 – 2002). Obserwował wydarzenia tu opisane. W zagrodzie jego rodziców kwaterowali żołnierze polscy.

Rolirad Barbara - dyrektor SP. Wólne. Zna epizody desantu bolszewickiego z opowiadań jeszcze żyjącej babci.

Ruzik Stanisław - mgr historii, nauczyciel i wójt z Bobrownik.

Trzeciak Stanisław - ur. 1911 roku w Lubaniu był w dniu desantu w kościele na modlitwie.

Wypij Czesława (1907-1991). Uciekała i kryła się przed desantowcami.

ŚLADY WIELKICH RODÓW POLSKICH W MAŁEJ KŁÓBCE

Lipa „MARIA” w Kłóbce

Powiedz lipo stara, powiedz Chopinowa,
Ile kujawiaków w twych konarach chowasz.
Ileś ich Fryckowi w tęsknocie przestała,
By je przez stulecia ludzkość podziwiała.
By je potem Maria grała w twoim cieniu,
Byś wieki przetrwała w Chopina wspomnieniu.

A kiedyś, gdy tobie czas zagrozi ścięciem,
To liściem ostatnim zawrzyj w testamencie.
By cię w skrzypiec wiele lipowych zmieniono,
Byś w nich powróciła na twych Kujaw łono.
By dworek, co obok tak cierpi zraniony,
Skrzypiec kujawiakiem został uzdrowiony.

Wiersz ten, a właściwie pieśń, powstała pod wpływem natchnienia, jakiego dostarczył mi widok lipy rosnącej przy dworku Orpiszewskich we wsi Kłóbka. Wiemy kim był i kim jest dzięki genialnej muzyce Fryderyk Chopin, ale kim była tajemnicza Maria, o której jest mowa w pieśni, i co mają te postacie wspólnego z Kłóbką, o tym już nie wszyscy wiedzą.

Zawsze mamy obiekcje, kiedy przychodzi nam mówić, czy pisać o ludziach nieżyjących. Wiemy przecież jak często spotykamy się za życia ze świadomym czy też nieświadomym zniekształcaniem informacji o nas, a co dopiero o tych, którzy nie mogą już sprostować tych zniekształceń. Jest przecież wiele spraw, o których zmarli nie chcieliby wspominać, ale niekiedy, dla zachowania w pamięci ważnych dokonań tych postaci, należy podjąć się tego zadania bez względu na subiektywne odczucia. Dlatego też podjąłem się napisania tego artykułu.

Aby przybliżyć postaci Chopina i Marii i ich związków z Kłóbką, trzeba cofnąć się do roku 1967, kiedy to wraz z żoną Urszulą, przybyliśmy do tej wsi jako młodzi nauczyciele. Już na początku naszego pobytu w tej pięknej wiosce zainteresowaliśmy się tym, dlaczego szkole, w której przyszło nam pracować,

nadano imię Fryderyka Chopina. Otóż okazało się, że wśród miejscowej ludności żyje legenda, według której Chopin grał pod tą lipą dla swej narzeczonej Marii Wodzińskiej. Podobno to jego granie można usłyszeć do dzisiaj, kiedy przechodzi się, jak mówią miejscowi, „wieczorową porą” przy dworku Orpiszewskich, obok którego rośnie to sędziwe drzewo. Wiedząc, że mieszkańcy małych miejscowości mają aspiracje do przyznawania się do związków z ważnymi wydarzeniami bądź sławnymi ludźmi, zaczęliśmy szukać potwierdzenia związków Chopina i jego byłej narzeczonej, może i innych sławnych ludzi i rodów, z Kłóbką. Ucieszyliśmy się, kiedy w księgach, gdzie notowano nazwiska zmarłych, znajdujących się w kancelarii miejscowej parafii, znaleźliśmy akt zgonu Marii Orpiszewskiej z Wodzińskich, napisany w języku rosyjskim (czas zaborów). Oto dokonane przez nas, luźne (niektóre wyrazy mało czytelne) tłumaczenie:

65./ „Kłóbka. Działo się to we wsi Kłóbka 28 XI (10 XII) 1896 roku o godzinie 11. Przybyli: Aleksander Turowski pisarz gminny i Antoni Łabusiński (?- nieczytelne), organista tutejszej parafii mający obydwaj po 44 lata, od urodzenia mieszkający w Kłóbcie i oznajmili, że 25 XI (10 XII) bieżącego roku (1896) o godzinie 10 zmarła Maria Józefina, dwóch imion Orpiszewska, szlacheckiego pochodzenia, wdowa, mieszkająca przy krewnych w Kłóbcie, siedemdziesięciosiedmioletnia, urodzona w mieście Warszawie, córka zmarłych Wincentego i Teresy (z domu Wodzińskiej) Wodzińskich...”

Podpisy świadków (nieczytelne)

podpis proboszcza (nieczytelny)

/-/ Aleksander Turowski

/-/ ks. J. Kowalski

/-/ Antoni Łabusiński

Dodatkowy dowód na pobyt Marii Wodzińskiej Orpiszewskiej w tej wsi znaleźliśmy w miejscowym kościele pod wezwaniem św. Prokopa. Znajduje się tam obok ołtarza epitafium poświęcone Marii oraz jej mężowi Władysławowi Orpiszewskiemu i jednemu ich dziecku – Tadziovi. Na pobliskim cmentarzu istnieje grobowiec Orpiszewskich, w którym pochowano Marię.

Powyższe wiadomości zdobyte przez nas oraz wiersz o lipie wykorzystał po latach nasz wnuk Marek, uczeń Szkoły Podstawowej w Kowalu, mieście urodzin króla Kazimierza Wielkiego. Zdobył on dzięki temu wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie na ciekawe drzewo, ogłoszonym przez TV Polsat.

Okazuje się więc, że oprócz słynnej lipy z Czarnolasu, pod którą tworzył Jan Kochanowski, są w Polsce jeszcze inne ciekawe drzewa. Przykładem tego jest choćby nasza lipa „Maria” w Kłóbcie. Jak widać, to drzewo może być punktem wyjścia w udowodnieniu związków naszej wsi z innymi jeszcze wielkimi postaciami i rodami, z królewskimi włącznie.

Wiemy, że przez wiele lat mówienie i pisanie czegoś podobnego o tzw. szlachcie nie było popularne, a nieraz wręcz niewskazane. Chodzi szczególnie o tzw. sprawiedliwość w ocenie. Dla nas nauczycieli sprawiedliwa ocena ludzi jest sednem naszej pracy. Dlatego los ludzi wygnanych ze swoich posiadłości, nabytych niejednokrotnie nie z myślą o bogaceniu się, a z myślą o obronie Ojczyzny i Polaków, powinien być oceniany szczególnie obiektywnie. Niektóre rody wzbogaciły się przecież przez narażanie życia w walce z wrogami Polski. Niejednokrotnie król nagradzał ich i ich rodziny, nadając im akt własności ziemi oraz tytuły szlacheckie. Dowodem jest słynny chłop – Bartosz Głowacki spod Raclawic.

Ale wróćmy do Kłóbki i śladów, które w niej pozostały po wielkich postaciach. Nie wszyscy wiedzą, gdzie leży Kłóbka. Znajduje się ona około dwudziestu kilometrów na południe od Włocławka w gminie Lubień Kujawski, dwa kilometry na zachód od trasy Włocławek – Łódź. Większość kojarzy ją sobie z Parkiem Etnograficznym Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej, istniejącym tu od ponad dwudziestu lat.

Skąd wzięła się dość dziwna nazwa wioski? Otóż już w XIV wieku pojawia się nazwa de Cloba Demetri (1325-27), a później, w roku 1330 – de Clona demetrij, de Clona Dymetry w 1357 r., de Minori Clobya w 1418 r., Clobya minor w 1527 r., Kłobia minor w latach 1557 – 66, Kłobia Minor w 1674 r., Kłubka w 1796 r., Kłobka w 1827 r. i wreszcie Kłóbka w 1883 r. Jak widać, nazwa wsi ulegała ciągłym przekształceniom, by wreszcie przybrać współczesne brzmienie. Ale czym kierowali się ówczesni nadając miejscowości taką nazwę? Prawdopodobnie brali pod uwagę związki relacyjne i topograficzne. Nazwa Kłóbka zawiera w sobie zapewne obydwa te elementy. Relacyjny, bo istniała już miejscowość Kłobia na Kujawach i dla odróżnienia od tamtej, drugiej dodano człon czyja – Demetry (mitologicznej greckiej bogini zbóż, jedno z najstarszych bóstw ziemi uprawnej), a następnie Minor (mniejsza). Elementy topograficzne nazwy pochodzą zapewne od ukształtowania terenu, na którym Kłobia i Kłóbka się znajdują. Jak można i dzisiaj to zauważyć, wieś leży na tzw. Kujawach Borowych, Leśnych, z nietypowymi dla Kujaw pagórkami, przypominającymi kapelusze, kołpaki, hełmy. Dawniej na takie przedmioty mówiono ... kłob, kłobuk.

Pora jednak wrócić do sławnych rodów – Wodzińskich i Orpiszewskich, którzy pojawili się w historii małej wsi Kłóbka. W 1330 roku właścicielem wsi był niejaki Żyr, podkomorzy brzeski z rodu Godziembów. Wspomina o tym sam Jan Długosz, piszący o śmierci tegoż Żyra, trafionego pociskiem krzyżackim podczas obrony zamku w niedalekim Raciążku. Kolejnymi właścicielami Kłóbki byli: Jarand herbu Pomian, stolnik brzeski, kasztelan kowalski i brzeski (odbudował w 1429 r. zniszczony kościół), potem Myclo (Miklo, Mikuł, Mikołaj w 1357 r.). Na początku XV wieku część wioski dziedziczyli: Mikołaj Rogacz, jego syn Jakub Rogacz oraz Jan Koszyk i jego synowie: Piotr, Wawrzyniec i sędziowie brzescy Bartosz i Bierwold. Następnie Bartosz i Piotr sprzedali swoje działki bratu Wawrzyńcowi. Dziedzicami wsi byli także Mikołaj z synem Januszem, którzy sprzedali część młyna w Ossnowie koło Lubrańca Bernardowi z Dąbia. Ów Bernard dał początek rodzinie Dąbskich, herbu Godziemba. On to wraz z bratem Andrzejem był właścicielem Kłóbki. W 1446 roku bracia sprzedali wieś Piotrowi, Wojciechowi i Michałowi Rogaczom, piszących się z Małej Kłobi. Byli to zapewne synowie Jakuba Mikołajewica Rogacza, w 1454 r. sędziego brzeskiego. Niejaki S. Szybkowski podaje drugiego Jaranda z Małej Kłobi – podłowczego brzeskiego (1492-1505), sędziego grodzkiego kowalskiego (1475-1486). Nazwisko Kłóbski pojawia się już w pierwszej połowie XV wieku (m.in. Jan i Jakub w 1449 r.). Można też odnaleźć w XVI w. Pomianów Kłóbskich, którzy oprócz Kłóbki posiadali także Krzewie, Modliborz i Lutobórz. Z zachowanych rejestrów eksportu zboża z powiatu kowalskiego, sporządzonych przez starostów Rafała (1555 – 1557) i Łukasza (1572 -1583) Działyńskich wynika, że jednym z największych producentów żyta był Stanisław Kłóbski. W połowie XVIII wieku pojawiają się jako właściciele Kłóbki Komeccy herbu Ślepowron. Maurycy Jan Komecki, kanonik gnieźnieński wznosił na cmentarzu w Kłóbce (1775 r.) drewnianą kapliczkę z łaskami słynącym obrazem św. Prokopa. W 1763 r. Maurycy odstąpił wieś Bernardowi Komeckiemu. Pochodzący z Komeckich kanonik krakowski i kujawski Sebastian, pochowany na Wawelu, związany był z otoczeniem króla Jana III Sobieskiego i pełnił tam funkcję sekretarza. Przedstawiciele rodu brali czynny udział w powstaniach. Z

tego powodu Urban i Konstanty Komeccy musieli emigrować do Paryża. Za przekazanie powstańcom pieniędzy, pochodzących ze sprzedaży posagowego majątku przez żonę Ludwika Komeckiego – Olimpię z Kleniowskich, władze carskie zabrały Komeckim wsie: Grabkowo, Dziardonice, Kępkę i Łojszewo. Ojciec Ludwika, Franciszek Ksawery Komecki (1765 – 1820), przeniósł siedzibę rodową z Rzeżewa do Bogusławic pod Kowalem. Miejsce to odwiedzał dwukrotnie (1860, 1865) Oskar Kolberg, znany badacz polskiego folkloru, którego Chopin znał z czasów szkolnych, a bratu jego dedykował poloneza b-moll. I tu też są wzmianki o Kłóbce, gdyż jedna z pieśni dożynkowych pochodzi właśnie z tej wsi. Zaczyna się ona od słów: „Dajże Panie Boże / żeby plonowało/ żeby po sto korcy / z mendla wydawało. / Plon niesiemy plon / jegomości w Dom (...). U ostatniego z właścicieli Bogusławic Zygmunta Mariana Komeckiego był Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI. Jedną z córek Zygmunta – Krystyna – była cenioną współpracowniczką Matki Urszuli Ledóchowskiej, kanonizowanej przez Jana Pawła II w dniu 18. maja 2003 r. W roku 1822 Prokop Komecki sprzedał Kłóbkę Władysławowi Gorzkowskiemu, radcy województwa mazowieckiego i w tymże roku sprzedał ją Józefowi Orpiszewskiemu. I tu ponownie pojawiają się nazwiska Orpiszewskich i Wodzińskich, wspomniane wcześniej w związku z pieśnią o lipie „Maria” w Kłóbce.

Historia zmian właścicieli Kłóбки wykazuje powiązanie tej wsi z wielkimi ludźmi owego czasu. Czas zatem, by bliżej poznać wielkich przedstawicieli tych rodów, niezbyt przecież znanych szerszemu ogółowi. Mamy na myśli szczególnie ich dokonania dla Ojczyzny.

Bogdan Lisowski
Urszula Lisowska

Bibliografia:

1. Ciechalski Arkadiusz: *Kłóbka – walory kulturowe i przyrodnicze*, cz. 1-4 w: EKOwieści, nr 1-4, 2007, nr 1 2008
2. Jeżewska Zofia: *Fryderyk Chopin*. Interpress, Warszawa 1985
3. Kotuła Krystyna: *Maria Wodzińska Orpiszewska 1819 – 1897*, Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej, Włocławek 1999
4. Wawrzykowska – Wierciochowa Dionizja: *Muza Słowackiego i Chopina*. Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1986
5. Zamojski Adam. *Chopin*, PIW 1990

Spis treści:

Od Mahna do Bohma, czyli początki przetwórstwa cykorii na Kujawach. *Andrzej Adamczyk*
Bolszewicy we Włoszycy. /cz.III/. *Leszek Cieślak*
Ślady wielkich rodów polskich w małej Kłóbce. *Bogdan Lisowski, Urszula Lisowska*
Z żałobnej karty – Henryk Seklecki

Opracowanie redakcyjne i graficzne : Andrzej Szczepański
Współpraca: Henryk Wawrzyniak, Magdalena Pinter
Wydawca: Oddział Kujawski PTTK
Włocławek, ul. Słowackiego 1a
Wydawnictwo sponsoruje: RIEBER FOODS POLSKA S.A. Włocławek

POŻEGNANIE HENRYKA SEKLECKIEGO
w imieniu Koleżanek i Kolegów z Oddziału Kujawskiego PTTK we
Włocławku

„*Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...*” - te słowa, pochodzące ze znanego wiersza księdza-poety Jana Twardowskiego przypominają, że złudą jest, iż mamy jeszcze na coś czas. Tylko to, co nieważne, wlecze się, płynie powoli. To, co istotne, jakże często następuje gwałtownie, często nas zaskakując. Śmierć przerywa nasze plany i marzenia, a bliskim, przyjaciółom odbiera nierzadko nawet szansę pożegnania. Wydaje się, że to jeszcze nie teraz, że to jeszcze trochę potrwa...

„*Nie bądź pewny że czas masz bo pewność niepewna /zabiera nam wrażliwość tak jak każde szczęście...*”

Byłeś, Henryku, turystą. To taka kategoria ludzi, którzy ciągle chcą czegoś nowego, są ciekawi świata, wędrowanie jest ich naturalną potrzebą i stanowi w znacznym stopniu sens ich życia. Dobrze, gdy mamy jakąś pasję. Ty ją miałeś. Z jakim zapałem jeździłeś na nasze petetekowskie i petesemowskie wycieczki, kolekcjonowałeś, nie mające dużej materialnej wartości, ale dla Ciebie ważne przedmioty; pisałeś rymowane opowiadania, wiersze, którymi dzieliłeś się z przyjaciółmi.

Byłeś jednym z nas, jednym z członków włocławskiej turystycznej Rodziny; pracowałeś dla tej Rodziny – w Zarządzie Oddziału, kierując Komisją Turystyki Pieszej. Chciałeś z tą Rodziną być do końca. Jeszcze nie tak dawno, w czasie uroczystości 100-lecia naszego Oddziału PTK-PTTK stałeś w poczcie sztandarowym (miałeś już trudności, trzeba Ci było pomagać). Dziś ten sam sztandar pochyla się żałobnie nad Twoją mogiłą.

Żegnamy Cię – ale tylko w tym sensie, że dobiegła końca Twoja ziemską wędrówką. Pozostaniesz w naszej pamięci. Życie jest wędrówką, podróżą, która kiedyś dla każdego z nas się zakończy. Chodzi jednak o to, by coś z tej podróży pozostało...

Spoczywaj w pokoju.